



MARTA WASZAK

redaktor wydania

Nikt nie może powiedzieć, że nie troszczyliśmy się o to, na czym nam zależy. Są jednak sprawy, o których zapominamy, a troska o nie powinna być naszą powinnością, a nawet obowiązkiem. Po to, by nasze życie było po prostu lepsze. Poczynając od troski o dialog i ekumenizm, o czym mówi ks. Krzysztof Niedałowski, w rozmowie z Andrzejem Urbańskim, poprzez troskę o naszą kulturę i wykształcenie. Kończąc na tym, co jest najbliżej nas – na rodzinie i ludziach, którzy naszej pomocy potrzebują. ■

ZA TYDZIEŃ

- Jak przebiegały obchody X OGÓLNOPOLSKIEGO DNIA JU-DAIZMU W GDAŃSKU?
- TVN – CZY POTRAFIMY POMAGAĆ BEZINTERESOWNIE?

Tym, co nie wrócili z morza

Kotwica i skała

Kotwica z promu M/s „Jan Heweliusz”, który w 1993 roku uległ tragicznej katastrofie na Bałtyku, jest głównym elementem Pomnika „Tym, co nie wrócili z morza”. Obelisk stanął przy Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku w 14. rocznicę tragedii.

Prom zatonął podczas sztormu na Bałtyku, w nocy z 13 na 14 stycznia 1993 roku. Zatonienie promu u wybrzeży niemieckiej wyspy Rugia było największą katastrofą w dziejach polskiej floty handlowej. Zginęło wówczas 55 osób. 35 pasażerów, w tym dwoje dzieci, i 20 członków załogi.

Częścią odsłoniętego pomnika jest kotwica z „Heweliusza” wyłowiona przez Polskie Ratownictwo Okrętowe. Drugim elementem jest blok skały głębinowej z Bałtyku. Wyłowiona przez ekipę PRO w Gdyni kotwica trafiła do zbiorów Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Już wówczas pojawił się pomysł, aby wykorzystać ją jako element po-



ARCHIWUM CMM

mnika. Monument jest dziełem prof. Sławoja Ostrowskiego z Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, który od kilku lat zabiegał, aby w Gdańsku ustawić pomnik poświęcony tym wszystkim znanym i nieznanym marynarzom, rybakom, żeglarzom i pasażerom, którzy w tysiącletniej historii portu gdańskiego wypłynęli z niego na morze i nigdy już nie powrócili. Prof. Ostrowski zaznacza, że kotwica

Prom „Heweliusz” zatonął 14 lat temu

jest symbolem nadziei, bo służy ratowaniu statków znajdujących się w opresji na morzu. Stąd jest głównym akcentem artystycznym pomnika.

Pomniki mające przypominać o zaginionych na morzu, którzy nie mają grobów, istnieją już w Gdyni i Szczecinie oraz prawie we wszystkich dużych miastach portowych. Gdański obelisk jest widoczny z Motławy, nad którą leży stary port gdański. **AU**

NIE MAMY CZASU DO STRACENIA



ANDRZEJ URBAŃSKI

Jeśli w nowe tysiąclecie nie wejdziemy razem, to chociaż bądźmy mniej podzieleni – mówił Jan Paweł II. Czy ta zachęta, albo wręcz nakaz, ma swoje konsekwencje dzisiaj? Warto zweryfikować, czy nie nazbyt często nasza codzienna postawa odbiega do tego ideału i wzoru, jaki pozostawił nam sam Chrystus. I choć w całej historii chrześcijaństwa wykopano już bardzo wiele rowów, trzeba zrobić wszystko, by były one jak naj płytsze, a w konsekwencji zniknęły całkowicie. Czy to możliwe? Ks. Krzysztof Niedałowski nie tylko ma nadzieję, że tak, ale dostrzega także w ostatnim czasie wielkie zmiany dotyczące dialogu. Czas, w którym żyjemy, nazywa przełomowym. ■

Ks. Dariusz Ławik i siostry brygidki przed domem ekumenicznym w Gdańsku Oliwie

Więcej na str. IV-V

(Nie)Tylko dla dorosłych

GDYNIA. W samym Starym Testamencie mamy dużo skandali na tle seksualnym i są w nie zaangażowani wielcy ludzie. Oni też mieli swoje słabości – powiedział o. Wojciech Żmudziński SJ, rozpoczynając spotkanie o skandalach seksualnych, które opisuje Biblia. 3 stycznia w Klubie Nauczyciela Centrum Arrupe odbyło się kolejne z cyklu spotkań biblijnych pt. „Seks-skandale w Biblii”. Kontrowersyjne fragmenty Pisma Świętego, które opisują niechlubne poczynania postaci biblijnych, wzbudziły żywą dysku-

sję wśród obecnych na spotkaniu. Uczestnicy mogli prześledzić wraz z prowadzącym największe biblijne skandale, których dopuścili się takie osoby jak Abraham, córki Lota, Dawid czy Herod. W marcu pojawi się książka na ten sam temat.

Spotkania biblijne odbywają się w każdą pierwszą środę miesiąca i zawsze dotyczą ciekawych tematów związanych z Pismem Świętym. Kolejne spotkanie pt. „Aniołowie w Biblii” odbędzie się 7 lutego o godz. 18.45 w Klubie Nauczyciela w Gdyni przy ul. Tatrzańkiej 35.

Ornat na jubileusz

GDĄŃSK. Z okazji 20-lecia koronacji obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej – Matki Boskiej Miłosierdzia we wtorek 30.01 o godz. 19.00 zostanie odprawiona uroczysta Msza św. Przewodniczyć jej będzie metropo-

lita gdański abp Tadeusz Gocłowski. W czasie Eucharystii zostanie poświęcony maryjny ornat, ufundowany przez Akcję Katolicką Najświętszego Serca Jezusowego przy kolegiacie we Wrzeszczu.

25 lat po święceniach

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Jubileuszową uroczystość z okazji 25-lecia przyjęcia sakramentu kapłaństwa obchodzić będzie wraz ze swoimi kursowymi kolegami bp Ryszard Kasyna (na zdjęciu). Msza św. odprawiona zostanie w środę 24 stycznia o godz. 17.30 w archikatedrze oliwskiej. Wraz z obecnym gdańskim biskupem seminarium duchowne 25 lat temu ukończyli ks. Jan Gabański, ks. Marian Krzywda, ks. Czesław Nowaczyński, ks. Stefan Pasternak i ks. Adam Sokółski.



ANDRZEJ URBANSKI

Wieczory dla zakochanych

GDYNIA. Podstawową metodą pracy „Wieczorów dla zakochanych” jest praca własna narzeczonych we dwoje. Inspirują do niej wprowadzenia i świadectwa małżeństw prowadzących i kapłana. – Dzięki temu uczestnicy mają możliwość pełniejszego poznania swoich cech osobowości, oczekiwań, ustalenia wspólnej hierarchii ważności spraw w życiu, uczyć się, jak rozwiązywać

konflikty i jak budować autonomię swojego związku – mówią prowadzący Iwona i Krzysztof Dolewowie. „Wieczory dla Zakochanych” to 9 spotkań trwających około 2,5 do 3 godzin, odbywających się jeden raz w tygodniu. Najbliższe rozpoczyna się 27 stycznia u oo. jezuitów przy ul. Tatrzańkiej 35 w Gdyni. W spotkaniach można uczestniczyć tylko parami.

Arka Noego u franciszkanów



ARCHIWUM OO. FRANCISZKANÓW

GDĄŃSK. Arka Noego z występami na Wybrzeżu była już wielokrotnie, choć przy franciszkańskim złóbką zaśpiewała po raz pierwszy. Na niewielkim dziedzińcu klasztoru ojców franciszkanów w uroczystość Trzech Króli zabrakło miejsca. Dzieci z zespołu, jak same mówiły, śpiewają kolędy nie tylko na koncertach, ale i w domu. – Starsi może nieco mniej, ale także nie wyobrażają sobie, żeby o narodzinach Chrystusa nie

mówić, a także śpiewać głośno – mówił Robert Friedrich, lider zespołu. Podczas koncertu wysłuchać można było tradycyjnych i nowoczesnych kolęd z repertuaru Arki Noego. Tym razem koncert połączony był ze zbiórką pieniędzy na remont świątyni. Franciszkanie od wielu lat borykają się z remontem. W ubiegłym roku udało się wyremontować dach. Teraz w kolejce czekają zabytkowe stalle.

Ks. Miegoń patronem szkoły

GDYNIA. Były kapelan Marynarki Wojennej ks. Władysław Miegoń zostanie patronem Gimnazjum nr 4 w Gdyni. Na prośbę szkoły projekt uchwały został skierowany do prezydium Rady Miasta. Sprawa rozpatrzona będzie na najbliższej sesji Rady Miasta. Ks. kmr Władysław

Miegoń był jednym z najbardziej zasłużonych oficerów Polskiej Marynarki Wojennej i jednocześnie jej pierwszym kapelanem. Papież Jan Paweł II beatyfikował go 13 czerwca 1999 r. Gimnazjum nr 4 zaplanowało uroczystość przyznania patrona szkole w kwietniu tego roku.

Jubileuszowy opłatek

GDĄŃSK. 6 stycznia w kolegiacie NSJ w Gdańsku odbyło się spotkanie opłatkowe bibliotekarzy pomorskich z bp. Z. Pawłowiczem. Tegoroczny opłatek miał szczególny wymiar, gdyż kończył 20. rok pracy Biblioteki Parafialnej. Z tej okazji otrzymała ona od SBP medal w dowód uznania za zasługi dla bibliotekarstwa. Dla uświetnienia obchodów zorganizowano wystawę „Czy książka religijna jest do zbawienia potrzebna? 27 książek ważnych dla katolika”. Wystawa czynna w bi-



Zespół biblioteki parafialnej wraz z gośćmi

bliotece we środy i czwartki od 17.00 do 19.00 do 31 stycznia.

Nazaretańskie jubileusze: 100 i 25 lat

W służbie rodzinom



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Na przełomie lat 70. i 80., kiedy byłam katechetką, a zarazem przełożoną siostr nazaretanek w Krakowie, przyjeżdżał do nas z młodzieżą ks. Stanisław Dutak. Było to przy budującej się wówczas parafii błogostawionej Królowej Jadwigi. Młodzież pomagała przy budowie; spotykała się też z kard. Karolem Wojtyłą, który dosyć często nas wtedy odwiedzał – mówi siostra Borzysława Kowalczyk, nazaretanka, która przed dwudziestu pięciu laty rozpoczęła pracę w Gdańsku Żabiance

Pod koniec mijającego roku – w uroczystość Świętej Rodziny – przeszło trzydzieści siostr nazaretanek odnowiło w obecności metropolity gdańskiego swoje śluby wieczyste.

Dwa wrześnie

Z jednej strony motywem uroczystości była obchodzona we wrześniu 125. rocznica powstania Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, z drugiej duchowe przygotowanie do tegorocznych, także wrześniowych, obchodów 25. rocznicy przybycia na teren obecnej archidiecezji. – W 1981 roku ks. Stanisław zaprosił mnie i siostrę Kin-

gę na wakacje, tak, żebyśmy mogły się zorientować w możliwości założenia placówki na terenie diecezji gdańskiej. W tym czasie na terenie diecezji zgromadzeń żeńskich było niewiele, zaledwie kilka – mówi s. Borzysława. W czasie pobytu siostry spotkały się z ordynariuszem Lechem Kaczmarskim, którego bardzo ucieszył pomysł przybycia nazaretanek. Wybór padł na „Kargula”, czyli ks. Jerzego Kühnbauma, proboszcza z gdańskiej Żabianki. Wrzesień 1982 roku to początek pracy siostr w parafii Chrystusa Odkupiciela. – Mieszkałyśmy początkowo – z siostrami Kingą Blabuś i Teresą Opertowicz – w mieszkaniu w bloku i podjęłyśmy pracę katechetyczną. Przygotowywałyśmy wtedy aż 900 dzieci do I Komunii św.! A to dlatego, że do sakramentu przystępowały wtedy dwa roczniki dzieci, te z trzeciej i po raz pierwszy z drugiej klasy – mówi. W 1983 roku siostry podejmują pracę przy parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Gdańsku Wrzeszczu, u ks. Kazimierza Krucza, a w 1986 roku w parafii NSPJ w Gdyni, u ks. Henryka Kiedrowskiego.

Łatwiej czy gorzej?

– Od samego początku istnienia zgromadzenia stawiamy w centrum naszej działalności ro-

Nazaretanki odnawiają śluby

dzinę – mówi s. Teresa Chruścicka, przełożona domu przy parafii NSPJ w Gdyni. Siostra Teresa w swoim życiu widziała już wiele... Była przełożoną domu prowincjalnego w Australii, a jako radna generalna w Rzymie odwiedzała domy we Włoszech i Anglii – gdzie uczyła w szkółce sobotniej polskie dzieci języka ojczystego – USA czy na Filipinach. Świat, rodziny potrzebują dzisiaj duchowości nazaretańskiej może bardziej niż kiedykolwiek – mówi. Zabiegani rodzice, brak zdrowych relacji między małżonkami i dziećmi rodzi wszelkiego rodzaju choroby społeczne. Pomimo że 25 lat temu pracy wydawało się być o wiele więcej niż dzisiaj, było łatwiej – mówi s. Borzysława. Dzieci bardziej garnęły się do Kościoła, był większy posłuch, a to przede wszystkim dlatego, że sami rodzice o wiele bardziej czuli się współodpowiedzialni za ich wychowanie. Niejednokrotnie rodzice zostawali z dziećmi na lekcjach religii, siedząc w ostatnich ławkach. – Dzisiaj dzieci są pozostawione same sobie, a rolę wychowawczą przejmuje Internet i gry komputerowe – mówi s. Borzysława. Być może – obok wielu zalet – coś straciliśmy z dawnego klimatu, przenosząc religię do szkół. „Tam było tak święciej” – mówiły do s. Borzysławy dzieci pamiętające te zmiany. Pragnieniem siostr jest utworzenie gimnazjum i liceum na terenie naszej archidiecezji. Tradycje w tym względzie są bardzo bogate; najbardziej znana jest pewnie pod tym względem szkoła nazaretanek w Warszawie, która funkcjonowała przez cały okres komuny. Zresztą sami dygnitarze partyjni – ze względu na wysoki poziom nauczania – chętnie wysyłali tam swoje dzieci. Wielką troską matki założycielki Franciszki Siedliskiej – kobiety bardzo wykształconej, znającej języki – była troska o dobre przygotowanie młodzieży żeńskiej do przyszłej roli matek w duchu katolickim – mówi s. Teresa. Na razie są przedszkole i szkoła podstawowa przy parafii NMP Królowej Polski w Gdyni.



Siostra Borzysława, pionierka w diecezji gdańskiej.

Poniżej: **Siostra Teresa Chruścicka, psycholog uśmiechu i dobroci**



wołań, ale także pomocy z naprawieniem tego, co zostało zniszczone w rodzinie – mówi s. Teresa. Duch nazaretański jest lekarstwem dla wszystkich.

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Z niektórych dróg
nie ma odwrotu.

– Jeśli w nowe tysiąclecie
nie wejdziemy razem,
to chociaż **będźmy
mniej podzieleni**

– mówił u progu trzeciego
tysiąclecia Jan Paweł II.

Czy ta zachęta, albo
wręcz nakaz, ma swoje
konsekwencje dzisiaj?

tekst i zdjęcia
ANDRZEJ URBAŃSKI

Ekumenizm to dla niektórych tylko słowo. Najczęściej kojarzy się nam z dialogiem. Bardzo często sytuujemy je w pobliżu takich wyrażań jak współpraca, solidarność czy partnerstwo. Coraz głośniejszym wybrzmiewa dialog międzyreligijny, by przypomnieć choćby ostatnio zorganizowane spotkanie „Asyż w Gdańsku”. I choć dzisiaj często słowo „ekumenizm” zastępowane jest lepiej brzmiącą tolerancją, warto nieco mocniej w słuchać się w głos tygodnia ekumenicznego, który trwa w archidiecezji gdańskiej. Warto zweryfikować, czy nie nazbyt często nasza codzienna postawa odbiega od tego ideału i wzoru, jaki pozostawił nam sam Chrystus. I choć pęknięć i rowów w całej historii chrześcijaństwa wykopano już bardzo wiele, trzeba robić wszystko, by były one jak naj płytsze, a w konsekwencji zniknęły całkowicie. Czy jest to możliwe? Ks. Krzysztof Niedałtowski nie tylko ma nadzieję, że tak, ale dostrzega także w ostatnim czasie wielkie zmiany dotyczące dialogu. Czas, w którym żyjemy, nazywa przełomowym. O tym także postanowiłem z nim porozmawiać.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Tydzień ekumeniczny odbywa się na styku dwóch innych ważnych wydarzeń. Z jednej strony Dzień Judaizmu, z drugiej Dzień Islamu. Dlaczego właśnie tak?

Ks. KRZYSZTOF NIEDAŁTOWSKI:
– Dokładnie. Na styku, a nie w środku. Bo czym innym jest ekumenizm, a czym innym dialog międzyreligijny. Aczkolwiek idea jest bardzo zbliżona, ponieważ chodzi o dialog, o porozumienie, wreszcie o to, co łączy wyznawców jednego Boga. Ekumenizm jest rozmową wśród najbliższych, jakby kuzynów z jednej rodziny, która kiedyś być może trochę się pokłóciła i skonfliktowała. Zrozumiała jednak, że trzeba wrócić, bo to są więzy krwi. Do jedności, która nie musi być uniformizmem, jednością rytuałów, tradycji i paragrafów. Niech zostanie ta różnorodność dróg i uwarunkowań kulturowych. Pewnie piękna liturgia wschodnia wcale nie musi być podobna do watykańskiej, ale chodzi przede wszystkim o to, aby nie było rowów między braćmi.

Ale przecież Kościół prowadzi dialog już od wielu lat – i co z tego wynika?

– Myślę, że jesteśmy obecnie w fazie kulminacyjnej. Na naszych oczach zdarza się coś bardzo ważnego. Przecież w pokoleniu naszych rodziców nie do pomyślenia były wspólne spotkania w świątyniach, wspólne modlitwy. Używano wiele bardzo niewybrednych określeń na braci odłączonych, jak dzi-

Nie mamy czasu

sią mówimy, a wówczas herezyków czy kacerzy. Dlaczego o tym mówię, że jest czas kulminacji. Przypominam sobie spotkanie Ojca Świętego w Egipcie w Roku Jubileuszowym. Zdawałoby się, że było to spotkanie z islamem, ale jednak w Egipcie mieszka ogromna społeczność chrześcijan koptyjskich, katolickich i prawosławnych Koptów. Spotkanie w katolickiej katedrze koptyjskiej, i to z papieżem Koptów prawosławnych Szenudą III było odebrane przez mnie jak powiew

Ducha Świętego. Odczułem to na własnej skórze, kiedy Papież Jan Paweł II mówił, że nie mamy czasu do stracenia. Jedność powinna się dokonać za naszego pokolenia. Wówczas Szenuda III odpowiadał deklaracjami zbliżenia i miłości, wychodząc poza protokolarne przemówienia. Z całą pewnością myślę, że powtórzeniem tego było później to, co zdarzyło się niedawno w Konstan-

tynopolu, kiedy Benedykt XVI spotkał się z Bartłomiejem I, przywódcą honorowym prawosławia. Wtedy także padały słowa o pośpiechu. Jedność to rzecz, której powinniśmy dotknąć własnymi rękoma. To jest coś, co powinno zdarzyć się na naszych oczach.

A czy rozpoznamy ten moment?

– Myślę, że to nie będzie jakiś spektakularny finał, polegający na unifikacji, zdeklarowanej w jednym uroczystym akcie. To jest pewien proces. Choćby zdjęcie wzajemnych ekskomunik już za Pawła VI. Kościoły katolicki i prawosławny dokonały tego po 1000 la-



**Św. Brygida,
patronka
ekumenizmu
– jakby nieco
zapomniana**



z czasu do stracenia

tach. Myślę, że to jest ten właściwy dystans i optyka, z której powinniśmy oceniać to przyspieszenie. Owszem, dialog ekumeniczny trwa już około wieku, ale przecież rowy były kopane 10 razy dłużej. A reformacja? Pięć wieków walki i wzajemnego obrzucania się epitetami i klątwami. Na naszych oczach dokonuje się coś niezwykłego. I jestem przekonany, że do tej jedności jest coraz bliżej.

Dialog jest ważny na różnych płaszczyznach, ale zwykli ludzie mówią częściej o tolerancji niż dialogu i ekumenizmie.

– Tolerancja dobrze pojęta jest warunkiem wstępnym. Jeśli nie ma tolerancji, to nie ma dialogu, a jest walka, wyścig, pewnego rodzaju współzawodnictwo, które może przerodzić się w nienawiść. Podstawową dobrą radą dla zwykłych chrześcijan – i nie tylko, bo dotyczy to także dialogu religijnego chrześcijan i żydów, chrześcijan i muzułmanów – jest wysiłek poznania swoich tradycji, religii. Bardzo wiele uprzedzeń, niezrozumienia i nietolerancji wynika właśnie z niewiedzy, posługiwania się schematami, uproszczeniami, i to po obu stronach. Trzeba zburzyć schematy i klisze medialne. Spróbować zajrzeć głębiej do świętych ksiąg, do źródeł, do mądrości religijnej obu stron. To jest trudne i wymaga wysiłku, ale warto.

Bez poznania nie będzie przełamania stereotypów?

– To jest podstawowy warunek, jeśli się nie znamy i opieramy się jedynie na pomówieniach i plotkach. Dopóki sobie nie wyjaśnimy tego i nie zrozumiemy swojej motywa-

cji, historii i pochodzenia, będziemy się wzajemnie oskarżać o inność, która staje się wrogością.

A gdzie uczyć tego dialogu? W szkołach czy raczej w rodzinach?

– Myślę, że pozytywnym zjawiskiem edukacyjnym byłoby religioznawstwo. Oczywiście, oprócz istniejącej katechezy. Katecheza to osobisty przekaz wiary. Dzielenie się swoim doświadczeniem religijnym. Religioznawstwo w dużym skrócie jest humanistyczną nauką, która ma na celu poznanie innych religii. Poznanie nauk, świętych pism, poznanie różnych tradycji. Myślę, że wprowadzenie tego przedmiotu do szkół w mądry sposób mogłoby mieć duże znaczenie. Oczywiście, nie mówię o formie propagandy, którą próbowano zastąpić religią w latach 80. Cieszę się z inicjatywy, jaka powstała na Uniwersytecie Gdańskim. Rektor UG chce powołać do życia katedrę religioznawstwa. Mam przyjemność uczestniczyć w tych pracach i wierzę, że nie zabraknie tam studentów, a kierunek będzie bardzo ciekawy. Ludzie są złąkani wiedzy. Wciąż brakuje nam podstawowego poznania, które jest spokojnym rozeznaniem tego, co jest inne. ■

CIEKAWOSTKA

Od początku 2007 r. nabożeństwa radiowe, nadawane w Polskim Radiu przez Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej, powracają po kilkuletniej przerwie na fale UKF.

NABOŻEŃSTWA I SPOTKANIA

W Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan:

- 18.01, godz. 19.00 – Kościół rzymskokatolicki pw. św. Jerzego w Sopocie
- 19.01, godz. 18.00 – Kościół rzymskokatolicki pw. św. Bernarda w Sopocie
- 20.01, godz. 17.00 – Kościół prawosławny w Gdańsku Wrzeszczu
- 21.01, godz. 17.00 – Kościół chrześcijan baptystów, Pierwszy Zbór w Gdańsku
- 22.01, godz. 18.00 – Kościół ewangelicko-metodystyczny w Gdańsku Wrzeszczu
- 23.01, godz. 18.00 – Kościół polskokatolicki w Gdańsku
- 25.01, godz. 18.00 – Kościół ewangelicko-augsburski

TOLERANCJA TO ZA MAŁO

Ks. DARIUSZ ŁAWIK, REFERENT DO SPRAW EKUMENIZMU

– Mówiąc o pojednaniu, warto zapoznać się z encykliką Jana Pawła II na temat ekumenizmu „Ut unum sint” (Aby stanowili jedno). Musimy zacząć od realizowania tego przesłania. To Jezus modlił się o jedność swoich uczniów. Taka postawa jest wpisana w chrześcijaństwo. Tolerancja, którą często dzisiaj się proponuje, to trochę za mało. Chrześcijanin powinien kierować się przede wszystkim prawem miłości. Stąd mowa o pojednaniu. Oczywiście, ono jest imperatywem chrześcijaństwa. Papież Jan Paweł II w „Tertio Millennio Adveniente” powiedział, że jeśli nie wejdziemy w trzecie tysiąclecie razem, to wejźmy chociaż mniej podzieleni. Ta otwartość na płaszczyźnie typowo ludzkiej dokonuje się i jest widoczna. Co roku odbywa się akcja „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”, która jest realizowana przez Kościoły rzymskokatolicki, protestancki i prawosławny. Tutaj troska o człowieka jest wspólna, trudno tu szukać podziałów. W dekrete posoborowym podkreśla się trzy płaszczyzny ekumenizmu: teologiczną, praktyczną i modlitewną. Często żyjemy obok siebie. Jeśli chcę być dobrym chrześcijaninem, powinienem być najpierw dobrym człowiekiem. Musimy uczyć się wzajemnego szacunku do drugiego człowieka. Jeżeli rzeczywiście, uczciwie chcę naśladować Chrystusa, nie mogę być nie w porządku wobec innego człowieka. Zaczniemy od poznania własnej religii. To nam ułatwi kontakt z innymi społecznościami. W dialogu ekumenicznym chodzi o przywracanie relacji między ludźmi. Mam być dobry dla tego drugiego, który obdarzony jest godnością. I granica mojej wolności, także dialogu, to godność tego drugiego, bez względu na rasę, wyznanie czy orientację. Nie jest to proste, ale czy nie podejmujemy w innych kategoriach wyzwań trudnych? Papież mówił nam wielokrotnie, że nawet gdyby inni od nas nie wymagali, my musimy wymagać od siebie.



Powrót do kultury

Nie tylko łacina

„Carmina Burana” to zbiór około dwustu anonimowych pieśni, napisanych w języku łacińskim i częściowo niemieckim, pochodzących z XII i XIII w. Rękopiśmienny zbiór został odnaleziony w 1803 r. w benedyktyńskim opactwie w Bawarii. Po raz pierwszy w Polsce – od 1847 r. – wydano wybór pieśni, przybliżający nam bogactwo średniowiecza. Dokonali tego filolodzy klasyczni Uniwersytetu Gdańskiego: Elżbieta Roguszcza i Renata Skiba



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Ks. SŁAWOMIR CZAJEJ: Skąd pomysł na „Carmina Burana”?

ELŻBIETA ROGUSZCZA, WYKŁADOWCA JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO NA UG, UKSW ORAZ W GSD: – Inspiracja wyniknęła z bardzo prozaicznej przyczyny. Na początku każdego roku akademickiego pytam zawsze studentów, z czym im się kojarzy średniowiecze. No i pada zwykle: mroki średniowiecza, fanatyzm religijny, ciemnota, czasem ktoś wspomni o kulturze rycerskiej. Tymczasem średniowiecze to okres niezwykle barwny, a przede wszystkim niejednorodny. Tysiącletnią historię wrzucił do jednego worka XVII-wieczny uczyony Krzysztof Keller, nadając mu przy tym sens pejoratywny. Według mnie średniowiecze powinno kojarzyć się z kulturą wysoką. Jakaż ciemnota mogła pozostawić po sobie chociażby wspaniałe budowle, jakaż musiała to być myśl inżynierska? Rozwój medycyny, gdzie spotkał się Wschód z Zachodem. Ponadto niespotykany rozwój szkolnictwa. Wreszcie literatura. Nie tylko – jak powszechnie się myśli – religijna, ale i świecka.

Tu pewnie moglibyśmy przytoczyć „Carmina” jako najwybitniejszy przykład tzw. literatury świeckiej wagabundzkiej.

– W średniowieczu po raz pierwszy mieliśmy nadmiar ludzi wykształconych, którzy nie mieli stałego zajęcia. Owi waganci, a więc z łaciny „wałęsający się”, wędrowali od uniwersytetu do uniwersytetu, pogłębiając swoją wiedzę. Przy okazji pisali na zamówienie pieśni, będące pochwałą życia. Pisane w sposób żywy, dowcipny, żeby nie powiedzieć „krwisty”. Może nie zawsze można je wprost polecić młodzieży (śmiech), bo wychwały nawet pijaństwo, a przede wszystkim hazard. Chociażby z pieśni 193: „Wyruszajcie! Włóżcie się kapłani, biegną cenobici, od Ewangelii już wstają lewicy, wstępują do naszej sekty, która jest radością życia”.

No ale przecież tak naprawdę waganci sekciarzami-heretykami nie byli...

– Oczywiście, że nie! Występowali jednak przeciwko nadmieremu bogactwu Kościoła. W jednym wierszu mamy akapit pytający: któż chce dzisiaj naśladować Chrystusa? W naszym zbiorze wybrałyśmy utwory, które można podzielić na trzy grupy: moraliza-

Średniowiecze powinno kojarzyć się z kulturą wysoką – twierdzi Elżbieta Roguszcza, wykładowca języka łacińskiego

torsko-satyryczne, miłosne i biesiadne. Niektóre utwory pasują jak ulał do współczesności. Jeden z nich mówi o pieniądzu. O tym, że bez pieniędzy nikt nie jest kochany ani szanowany. Za pieniądze można sobie kupić miłość kobiety... a kto nie ma pieniędzy, nic nie znaczy.

A za pieniądze modli się i ksiądz...

– Trzeba pamiętać, że była to satyra, ostra, ale satyra. Autorzy wskazywali na przepych duchownych tamtego czasu, mówiąc, że jest to zawrócenie z drogi Ewangelii. Utwory są jednocześnie przypomnieniem dla duchowieństwa. Możemy powiedzieć, że „Carmina Burana” to był oddolny ruch w Kościele, który później wydał takie osoby, jak św. Franciszek z Asyżu i św. Dominik, reformatorów i założycieli zakonów żebraczych. Z drugiej strony świeckość wskazuje na autorów jako na prekursorów renesansu.

Coraz częściej dąży się dzisiaj – i to tylnymi drzwiami – do rógowania łaciny z nauczania w gimnazjach i liceach. Czy nie spowo-

duje to, że kiedyś nasze czasy zostaną nazwane „ciemną epoką komputerów”?

– Łacina stanowi klucz do rozumienia kultury, nie mówiąc o nauce języków. Jeden z utworów potępia nieuctwo. Mówi, że dawnymi czasy nawet dziewięćdziesięcioletni starcy poświęcali się nauce, a obecnie (XII w.) dziesięcioletni młodzieńcy natrzęsają się z nauczycieli (sic!) i nie przykładają się do nauki. W związku z tym społeczeństwo jest niedouczzone. Z ubolewaniem stwierdzam, że i u nas też niedługo do tego dojdzie...

Wbrew pozorom waganci była to grupa ludzi głęboko wierzących. Znajdowali się w nich i przyszli księża, klerycy. Człowiek średniowiecza to *homo viator*; ludzie ci nie siedzieli w miejscu, ale bardzo dużo podróżowali; nie było granic! Byli to pielgrzymi odwiedzający relikwie i miejsca święte, kupcy i wreszcie nasi studenci. I oczywiście porozumiewali się ze sobą po łacinie. Łacina to było nawet coś więcej niż dzisiejszy angielski. Język ten miał wielką szansę, żeby przetrwać w postaci żywej do dnia dzisiejszego. Jeszcze do niedawna polska szkoła miała piękne tradycje w nauczaniu tego języka.

Czy kolędowanie znowu jest w modzie

Tradycyjnie czy z „sidika”?

Mręczk, rënczök, burczybas łańcuchowy, bazuna, diabelskie skrzypce – to instrumenty, które wpisały się na stałe w tradycję śpiewania, szczególnie na Kaszubach. A tak naprawdę każdy z nas jest wyposażony w instrument muzyczny, z którego coraz rzadziej korzystamy. Czyżby z braku czasu?

A przecież kto śpiewa, podwójnie się modli. Z tego wynika, że modlitewne śpiewanie to także zysk na czasie. A dzisiaj tak często powtarzamy, że czasu nam brakuje – mówi ks. Mirosław Bużan, proboszcz z Bojana, który wyrósł w domu, w którym się śpiewało, i tę tradycję skutecznie przynosi do swojej parafii. – Choć wcale nie jest to takie proste i nic samo się nie robi – dodaje. Trzeba zaangażować się samemu i dobrać odpowiednich ludzi.

Śpiewanie przy goleniu

Dzisiaj nie jest łatwo nakłonić do śpiewania w domu. – Nawet w czasie wigilii i świąt Bożego Narodzenia problemem staje się wygospodarowanie czasu na kolędowanie – zauważa Tomasz Perz, organista z parafii w Bojanie. Czyżby tradycja przegrywała z mediami, a szczególnie telewizją i płytami CD? – Kiedyś w domu nie było telewizorów, po wigilii śpie-



ZDJĘCIA KASJA CZERNIEWSKA

waliśmy aż do Pasterki – wspomina ks. Mirosław Bużan. – Wcale nie chodzi o to, by na okres świąteczny wyrzucać telewizory, ale przynajmniej próbować znaleźć więcej momentów na wspólne bycie ze sobą – dodaje.

Współczesny człowiek woli słuchać niż śpiewać. Jesteśmy nastawieni raczej na odbiór. A i dostęp do wszelkiego rodzaju form muzycznych jest zdecydowanie łatwiejszy i o wiele szerszy niż kiedyś, co w konsekwencji powoduje nasze rozleniwienie w tej dziedzinie. I na to nie ma co się obrażać. Warto jednak zauważyć, że śpiewanie to coś więcej niż zwykłe wydobywanie dźwięków. – To odczucie duszy, która czuje się weso-

Śpiewa 4-letnia Oleńka wraz z zespołem „Jagiellonki” z Bojana

ła, czuje potrzebę ujęcia – mówi Tadeusz Dargacz, kierownik zespołu „Koleczkowanie”. Proboszcz z Bojana doskonale pamięta z dzieciństwa śpiewanie swojego taty. – On śpiewał wszędzie, podczas golenia, gdy szedł pracować na polu – przypomina ks. Bużan. Dzisiaj tłumaczy to tym, że śpiewać może tylko człowiek, który jest wolny, szczęśliwy i nie ma stresów. – Ten, kto śpiewa, jest zupełnie odmieniony. Śpiew ukazuje inne wartości w człowieku, radość życia, optymizm. Skoro ludzie dzisiaj mniej śpiewają, może nie są po prostu szczęśliwi i należałoby to zmienić – dodaje ks. Bużan. Być może to zbyt duże uproszczenie, ale coś w tym jest.

Występ zespołu „Koleczkowanie” (z lewej) i chóru z Gdyni (z prawej)

Dom, szkoła, pustka i... coś ruszyło

Wszystko zaczyna się w domu, potem w szkole. I tak człowiek przez całe swoje życie może przejść, nie śpiewając. W szkole, zamiast śpiewania hymnu, puszcza się nagrania chóru z kompaktu. Muzyka w edukacji szkolnej praktycznie nie istnieje. Nie ma miejsca na tworzenie zespołów, a jeśli tak, to są one wyjątkami. – Oczywiście powstał przedmiot „sztuka”, który dzieli muzykę z plastyką, ale to nie do końca o to chodzi. Muzyki w szkole nie ma, nie ma chórów, zespołów, elementarnych zajęć z emisji głosu – mówi Tomasz Perz. – Wówczas zanika śpiewanie, muzykowanie staje się elitarne, w końcu zanika kultura – dodaje.

Ostatnio w niektórych parafiach coś jakby drgnęło. Pojawiają się duszpasterze, którzy zwracają uwagę na znaczenie śpiewu, choć być może dla niektórych jest to wciąż nie tak ważne. W Bojanie nikt dzisiaj nie pyta, czy śpiewać, ale jak szybko przyjść do kościoła, by zdążyć przed innymi, aby zaśpiewać np. podczas Mszy św. psalm. Zaczęło się jednak od ciężkiej i mozolnej pracy. Ale warto ją wykonać, bo okazuje się, że młodzież chętnie garnie się do śpiewania, choć ma do wyboru często o wiele bardziej atrakcyjne zajęcia. **AU**



Wsparcie dla Polaków ze Wschodu

Trzeba tę pomoc oddać

Zbiórka pod kościołem. Małe dziewczynki z puszkami proszą o ofiarę na polskie dzieci, które żyją na obczyźnie. Przechodzący obok starszy pan mówi: Zbierajcie lepiej na nasze dzieci, co mnie obchodzi zagranica.

Jak zareagowały te dziewczynki? Stały oniemiałe i powstrzymywały się od płaczu. One chciały po prostu pomóc. Na szczęście takie reakcje wśród ludzi są rzadkością. Ludzie naprawdę chętnie się dzielą. Także wtedy, gdy pomoc dotyczy krajów, gdzie bieda jest codziennością i nieustannym towarzyszem życia. Ze szczególnym sentymentem podchodzą do pomocy Polakom na Wschodzie. Nic dziwnego. Pamięć o tych, którzy pozostali na tamtych terenach, jest w ludziach ciągle żywa. Mieszkańcy dawnych Kresów nie przestają nam być bliscy.

Wszyscy na nas czekali

W szeroko zakrojoną akcję „Świąteczna paczka – pomoc Polakom na Wschodzie” po raz kolejny włączyli się harcerze z pomorskiego okręgu ZHR. Tym razem pojechali do Sopoćkin, białoruskiego miasteczka w obwodzie grodzieńskim, aby rozda-



TOMASZ STEPIŃSKI

wać paczki mieszkającym tam Polakom. W tym roku przygotowanie darów należało do poszczególnych drużyn. Ala Serafin, jedna z harcererek, i jej koleżanki zrobiły zbiórkę w kościele. Ludzie byli naprawdę bardzo hojni. – W Sopoćkinach przyjmowano nas ze wzruszeniem i łzami w oczach. Ludzie mówili po polsku. W zeszłym roku, podczas pobytu w Lidzie, ludzie, u których byliśmy, mówili tylko po rosyjsku – mówi Ala. Jednak niezależnie od tego, czy ludzie mówili po polsku, czy nie, brzmienie naszego ojczyźnego języka powodowało, że w oczach słuchających pojawiały się łzy. Zwłaszcza u starszych ludzi. Podharcemistrz Oli Majce zapadła w pamięć inna sytuacja: – Pośpiewajcie ze mną kolędy – prosiła jedna starsza pani, u której byliśmy. – Ja mam rentę,

Przed wyjazdem do Sopoćkin

nic mi nie potrzeba. Tylko posiedźcie ze mną, pośpiewajcie... Taki byłoby, zwłaszcza na Białorusi, wiele uczy. – Mnie urzekła gościnność tych ludzi. I to, że potrafili się dzielić. W domach czekały na nas poczęstunki, z żadnego z nich nie wyszłam bez jakiegось drobnego podarunku. Przecież to ja przyjechałam z paczkami, a sama wróciłam obdarowana – wspomina jedna z uczestniczek wyjazdu. Tacy są tam właśnie ludzie, z sercami na dłoni – dodaje.

„Czuję, że coś zrobiłam”

– Tak jak w trudnych latach nam udzielano pomocy z Zachodu, tak teraz trzeba tę pomoc oddać – zauważa Ewa Kownacka. Przez wiele lat pani Ewa

organizowała we Władysławowie pomoc dla parafii na Białorusi, gdzie pracowały siostry misjonarki Chrystusa Króla, m.in. w Subotnikach i Nieświeżu. – Włączyłam w tę akcję dzieci ze szkół podstawowych z całej gminy. Zbierały artykuły szkolne, słodycze i środki czystości. Zawoziłyśmy to, a potem przywoziłam zdjęcia, filmy, podziękowania, by dzieci widziały efekty swojej pomocy – opowiada. Włączyła się w to młodzież licealna. To co uzbierali, przeznaczali na półkolonie dla dzieci z Białorusi w ich miejscach zamieszkania. To, była duża akcja, chociaż z roku na rok było coraz trudniej na granicy i każdy wyjazd był okupiony dużym stresem. – My w tym roku nie mieliśmy problemów na granicy, chociaż przytrzymali nas kilka godzin i sprawdzali, co mamy – mówi Ola Majka. W zeszłym roku nie było tak łatwo. Harcerze mieli problemy z wizami, a do Grodna jechali prawie całą dobę. Mimo to warto organizować pomoc dla Polaków zza wschodniej granicy. Nawet ze świadomością wszelkich niedogodności, które na pewno się pojawiają. Rozumieją to ci, którzy widzieli, jak wygląda tamtejsze życie. Wspomagamy przecież Polaków tam mieszkających, ale także polskie siostry zakonne i księży, którzy wśród nich pracują.

MARTA WASZAK

Wybierz Kaszubę 50-lecia i wygraj nagrody!

Czekamy na głosy

Konkurs na Kaszubę 50-lecia cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem. Do naszej redakcji cały czas napływają kartki i maile od Czytelników, którzy oddają głosy na swoich kandydatów do tytułu Kaszuby 50-lecia.

Tych, którzy jeszcze nie oddali swojego głosu, bardzo do tego zachęcamy. Naprawdę warto! Do zdobycia wartościowe nagrody: odtwarzacz MP3 i książki, ufundowane przez Zrzeszenie Ka-

szubsko-Pomorskie. Nasza redakcja również przygotowała atrakcyjne nagrody-niespodzianki!

Lista Kaszubów, których biogramy publikowaliśmy, została podana w numerze z 7 stycznia 2007 r. Prosimy o wybranie jednego z nich. Tego, który według Państwa zasłużył na tytuł Kaszuby 50-lecia. Nagrody zostaną wylosowane

wśród tych, którzy oddadzą głos na wybranego przez siebie Kaszubę.

Prosimy o wysyłanie kartek z dopiskiem „Konkurs – Kaszuba” na adres redakcji lub e-mailem: gdansk@goscniiedziny.pl z tym samym dopiskiem w temacie listu. Nie zapomnijcie o podaniu Waszych adresów!

GOŚĆ GDAŃSKI
gdansk@goscniiedziny.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
tel./faks 058 554 34 15
Redagują: ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański, Marta Waszak